

Polska przed wyborami prezydenckimi 2010 r.

Od kilku tygodni Polska walczy z powodzią i jej skutkami. Codziennie media informują o kolejnych przypadkach przerwania wałów, wylania rzek, zdewastowania całych wsi. Coraz więcej osób jest dotkniętych skutkami tych zjawisk. Niejednokrotnie były zmuszone do ewakuacji, straciły cały swój dobytek i źródła utrzymania, inne z trwogą oglądają kolejne prognozy pogody i spodziewają się najgorszego. Można odnieść wrażenie, iż problemy związane z powodzią przesłoniły inne sprawy, także kampanię wyborczą o urząd prezydenta. Być może rok 2010 przejdzie do historii nie jako rok wyborczy, lecz jako rok katastrof.

Dla wszystkich Polaków w 2009 r. było jasne, jakie są najbliższe perspektywy polityczne. W roku następnym – zgodnie z konstytucją – miały się odbyć wybory na urząd prezydenta i wybory samorządowe. Spodziewano się poszerzenia wpływów przez Platformę Obywatelską. Widoki na ponowny wybór urzędującego prezydenta, Lecha Kaczyńskiego, nie były bowiem zbyt różowe. Na przełomie 2009/2010 r. nie cieszył się większym poparciem, był coraz częściej krytykowany, stał się także obiektem satyry i niewybrednych kpin. Zgodnie z wynikami jednego z sondaży przeprowadzonych przez „Gazetę Wyborczą” jedynie ok. 20% Polaków było gotowych go wybrać ponownie. Na pierwszym miejscu jako swego faworyta Polacy wskazywali premiera Donalda Tuska, który już kilka lat wcześniej walczył w wyborach, ale ostatecznie uległ Lechowi Kaczyńskiemu. Teraz cieszył się wielkim poparciem jako premier i teoretycznie miał otwartą drogę do prezydentury. Jeśli tylko rzeczywiście chciałby ją zdobyć. Dodatkowych zmartwień urzędującemu prezydentowi mógł przysporzyć fakt, iż przegrywał on – w razie gdyby doszło do drugiej tury wyborów – ze swymi potencjalnymi kontrkandydatami, przedstawicielem lewicy, Jerzym Szmajdzińskim oraz politykiem niezrzeszonym, byłym ministrem spraw zagranicznych Andrzejem Olechowskim¹. Lech Kaczyński, jeśli chciał być ponownie wybrany, musiałby całkowicie zmienić swoją dotychczasową politykę,

¹ Zob. „Gazeta Wyborcza”: II tura. Kaczyński przegrywa z każdym... http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,7451783,Gazeta_Wyborcza_II_tura_Kaczynski_przegrywa_z_.html (5.06.2010).

szukać nowych środowisk poparcia, oderwać się od swego ścisłego zaplecza politycznego – kierowanej przez brata partii PiS. Nikt nie uważał tego za możliwe. Rezygnacja premiera Tuska z kandydowania na urząd prezydenta pod koniec stycznia 2010 r. zaskoczyła wielu. Skomplikowała położenie również urzędującego prezydenta. Zaplecze polityczne prezydenta stało się na rozdrożu. W szybkim czasie musiano zmienić główne punkty planowanej kampanii, to nie premier jako kandydat, lecz inny członek lub osoba wskazana przez PO miała być odtąd przeciwnikiem walczącego o reelekcję prezydenta i obiektem kontrpropagandy obozu Kaczyńskich. „Jesteśmy [...] w nowej sytuacji politycznej – komentowała znana dziennikarka tygodnika „Polityka”, Janina Paradowska, gdyż nie ma już schematu walki Tusk – Kaczyński, na którą szykowały się partie i znaczna część opinii publicznej. Zaczyna się nowe rozdanie, które trzeba będzie dopiero oswajać”². Uwagę mediów i opinii publicznej przyciągnęły potyczki między dwoma kandydatami z PO w urzędzonych przez tą partię prawyborach Radosława Sikorskiego i Bronisława Komorowskiego, który ostatecznie wyszedł z nich zwycięsko. Wydawało się, że kandydat PO jest na łatwej i w miarę przyjemnej drodze do zwycięstwa³. Wystarczyło tylko wykorzystywać ewidentne słabości przeciwnika i doczekać jesienno-wyborów.

Wszystko zmieniło się 10 kwietnia 2010 r. W czasie lądowania prezydenckiego samolotu k. Smoleńska doszło do katastrofy, którą niemal natychmiast zaczęto traktować jako niewyobrażalne nieszczęście, ale także fatum historyczne, symbol polskich dziejów, do czego od początku skłonność okazały środowiska narodowo-konserwatywne. Zginął prezydent Lech Kaczyński wraz z żoną, Marią oraz wszystkie osoby towarzyszące, generałowie, politycy różnych partii, przedstawiciele organizacji społecznych, duchowni, członkowie rodzin zamordowanych oficerów. To oficjalnie z ich powodu prezydent chciał być tego dnia w Katyniu, choć powszechnie wiadomo było, że i tu wkradła się zacięta rywalizacja między obozem prezydenckim a Platformą. Pierwsze informacje o rozbiciu samolotu przyjęto z dużym niedowierzaniem, wkrótce jednak wszystko się potwierdziło. Przez kolejne dni, gdy żegnano zmarłych, rozmiar tragedii i narodowej, i tej czysto ludzkiej był ogromny i

² Janina Paradowska, Między emocjami i realiami, „Polityka”, 28.01.2010
<http://www.polityka.pl/kraj/opinie/1502669,1,tusk-nie-kandyduje-na-prezydenta.read> (5.06.2010).

³ Szerzej zob. Renata Grochal, Komorowski-Sikorski: 65-35? „Gazeta Wyborcza”, 26.03.2010
http://wyborcza.pl/1,75478,7703837,Komorowski_Sikorski_65_35.html (5.06.2010).

współodczuwany przez miliony Polaków. Zapomniano o sporach i waśniach, odłożono na bok polityczne rachuby. Wspólnie zaczęto wyrażać ubolewanie i żalobę z powodu śmierci tych różnych osób, które choć pochodząc z różnych środowisk, czasem były z sobą w ostrym sporze politycznym, to wszystkie budowały nową demokratyczną Polską. Nie brakło jednak i tu kontrowersji, i gwałtownych emocji, gdy Kościół katolicki ogłosił, że para prezydencka spocznie na Wawelu.

W Polsce pogrążonej w szoku, wbrew obawom części społeczeństwa, jak i obserwatorów zagranicznych, tragedia ta nie spowodowała jednak żadnych prawie perturbacji w mechanizmie państwowym. Zgodnie z obowiązującą konstytucją z 1997 r. obowiązki głowy państwa przejął marszałek Sejmu, Bronisław Komorowski. Nie było to łatwe zadanie. Był bowiem i jest zmuszony spełniać trzy role: prezydenta, marszałka oraz kandydata w wyborach na prezydenta.

Trudno ocenić działania marszałka Komorowskiego z ostatnich tygodni po katastrofie. Z pewnością dłuższa perspektywa czasu pozwoli na taką ocenę. Godzi się jednak zauważyć, iż działania i marszałka Komorowskiego, i premiera Tuska w tych pierwszych dniach po katastrofie smoleńskiej były nacechowane dużym zrozumieniem dla powagi sytuacji, unikano wszelkich zadrażnień z oponentami politycznymi. Jedną z pierwszych decyzji, jakie musiał zgodnie z konstytucją ogłosić marszałek Komorowski, było wskazanie terminu wyborów na urząd prezydenta. Po konsultacjach z klubami politycznymi wybrano termin 20 czerwca b.r. Na kampanię wyborczą było więc niewiele czasu. Ponadto nie byli znani kandydaci wspierani przez partię opozycyjną PiS oraz lewicę. To nie tylko PiS stracił swego kandydata, którym – mimo, że nie ogłoszono tego oficjalnie – był oczywiście Lech Kaczyński. Wraz ze śmiercią Jerzego Szmajdzińskiego także lewica znalazła się w trudnym położeniu. Wkrótce jednak PiS wystawił kandydaturę brata zmarłego prezydenta, Jarosława Kaczyńskiego, a lewica, swego przewodniczącego, Grzegorz Napieralskiego. Decyzja Jarosława Kaczyńskiego, choć dla wielu ludzi, zwłaszcza rozumiejących traumę tak ciężkiej żałoby, wydawała się niezrozumiała, była z powodów politycznych jak najbardziej uzasadniona. Od niej zależało bowiem, jak PiS wykorzysta nastroje po wypadku smoleńskim.

To nakreślenie sytuacji polskiej ostatnich miesięcy, z konieczności pobieżne, zwraca uwagę na kilka punktów. Wybory prezydenckie w Polsce w 2010 r. odbywają się w szczególnych warunkach. Cieniem na nim kładą się dwie katastrofy, jakie dotknęły Polskę: katastrofa samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem oraz powódź. Pierwsza z nich przyspieszyła wybory, zmusiła polityków do szybkiego działania. Druga może wieść do wzrostu emocji krytycznych wobec rządu, w sposób automatyczny zwykle obwinianego o zaniedbania i nieadekwatne działania. I pierwsza, i druga jest sprawdzianem siły i sprawności państwa, którego struktury zostały na nowo wzniesione po obaleniu komunizmu przed 20 laty.

W dalszej części moich rozważań będę chciał przedstawić rozwój Polski w ostatnim 20leciu i skoncentrować się na podstawach systemu politycznego. Szczególną uwagę poświęcę roli prezydenta w państwie polskim. Ponieważ od śmierci Lecha Kaczyńskiego, trzeciego prezydenta wybranego w wolnej Polsce w wyborach powszechnych, upłynęło już kilka tygodni, warto też wskazać na mocne i słabe strony jego kadencji. Następnie przedstawię pokrótce programy wyborcze dwóch najpoważniejszych kandydatów, Bronisława Komorowskiego oraz Jarosława Kaczyńskiego. Próba – choćby skrótowego – nakreślenia bilansu prezydentury jego brata, Lecha jest konieczna, by lepiej zrozumieć niektóre punkty jego programu (Jarosław wystartował z hasłem wykonania bliżej nieokreślonego testamentu swego zmarłego brata).

W ubiegłym roku Polacy obchodzili 20 rocznicę odzyskania niepodległości. Była to dobra okazja do refleksji nad minionymi latami. Warto w tym miejscu przytoczyć wyniki badań ankietowych, które przeprowadzono w Polsce w lutym 2009 r. Na pytanie, kto przyczynił się do upadku systemu komunistycznego w ZSRR i krajach przez niego zdominowanych, 44% respondentów odpowiedziało, że ruch „Solidarność” i opozycja demokratyczna w PRL. Na drugim miejscu, 38%, wskazano papieża Jana Pawła II, a na trzecim, 27%, gospodarczą niewydolność systemu komunistycznego. Na pytanie, czy wydarzenia 1989 r. w Polsce przyczyniły się do upadku komunizmu w innych krajach, 44% respondentów odpowiedziało twierdząco. Wśród wydarzeń, które respondenci wskazali jako symboliczny koniec PRL i systemu komunistycznego, były: obrady „okrągłego stołu” wiosną 1989 r. (40%), ustąpienie

generała Jaruzelskiego z urzędu prezydenta i wybór na ten urząd Lecha Wałęsy w 1990 r. (15%) oraz pierwsze całkowicie wolne wybory do sejmu i senatu w 1991 r.

Nie ulega wątpliwości, iż Polacy w 2009 r. byli dumni ze swej roli w demontażu komunizmu w ZSRR i państwach bloku wschodniego, w sposób świadomy powoływali się na obrady „okrągłego stołu”, które zapoczątkowały proces zmian politycznych w Polsce. Kolejnymi etapami tych zmian były częściowo wolne wybory do parlamentu z początku czerwca 1989 r. i wybór przedstawiciela opozycji na premiera, Tadeusza Mazowieckiego. I obrady „okrągłego stołu”, i wybór premiera były nie tylko ogromnym sukcesem opozycji demokratycznej w Polsce, lecz także przykładem kompromisu między władzą komunistyczną a opozycją. Wprawdzie dla wielu slogan rzucony przez naczelnego „Gazety Wyborczej”, „wasz prezydent, nasz premier”, nie były podzielany przez wielu Polaków, w realiach 1989 r. był jedynym rozwiązaniem, które nie wywoływało sprzeciwu ze strony ZSRR. Nie ulega wątpliwości, iż krótki okres prezydentury gen. Wojciecha Jaruzelskiego (od 31 grudnia 1989 roku do 22 grudnia 1990 roku), miał jedynie charakter przejściowy i nie wpłynął hamująco na przebieg procesu transformacji politycznej i gospodarczej w państwie, lecz raczej pozytywnie wzmacniając kruchą stabilizację. Wybór na prezydenta Lecha Wałęsy zakończył ten etap. Przekazanie insygniów prezydenckich przez mającego wyłącznie rolę symboliczną prezydenta na uchodźctwie, Ryszarda Kaczorowskiego, podkreśliło dodatkowo wagę tego wydarzenia, nadało mu legitymizacji ze strony polskiego wychodźstwa, będącego przez prawie pół wieku nośnikiem idei Polski Niepodległej. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż prezydent Kaczorowski należał do osób towarzyszących prezydentowi Kaczyńskiemu 10 kwietnia. Następne lata stały pod znakiem reform politycznych i gospodarczych w państwie. Był to proces bardzo złożony i trudny. Należało uregulować sporo spraw. Polska była związana nadal układami z ZSRR, na jej terytorium stacjonowały wojska radzieckie. Pierwsze miesiące po odzyskaniu niepodległości musiały być poświęcone uregulowaniu tak sytuacji zagranicznej, jak i wewnętrznej. W relacjach z ZSRR z pomocą przyszedł krach tego państwa, Polska wsparła wtedy proces wyswobodzenia się z pod kurateli Moskwy swych sąsiadów, Ukrainy, Białorusi i Litwy. Szybko uporządkowano także relacje z Zachodem. Z naszym sąsiadem RFN podpisano traktaty, które do dzisiaj warunkują wzajemne relacje. Polska zgłosiła też swój akces do Wspólnot Europejskich oraz NATO. Bardzo trudne okazały się zmiany

wewnętrzne. Wprawdzie politykę tzw. grubej kreski Tadeusza Mazowieckiego krytykowano, trzeba jednak zaznaczyć, iż sprawdziła się ona na przełomie lat 1989/90, gdyż nie doszło do powtórzenia się scenariusza rumuńskiego. Nie oznacza to, że dyskusja nad dekomunizacją w Polsce się zakończyła, ona trwa – podobnie jak w innych krajach postkomunistycznych – do dzisiaj (i pewnie będzie trwać przez następne lata). Tzw. szarego człowieka w latach 1990tych chyba jednak bardziej interesowały problemy transformacji gospodarczej, budowy kapitalizmu i będącego ich konsekwencją masowego bezrobocia, ale także erupcji polskiej przedsiębiorczości na ogromną skalę.

Ustrój polityczny regulowała wprawdzie tzw. „mała konstytucja”, a od 1997 r. „Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej”. Na jej podstawie Polska jest republiką parlamentarną z systemem parlamentarno-gabinetowym, opierającą się na trójpodziale władzy. Organami władzy wykonawczej w Polsce są: Prezydent RP oraz Premier z Radą Ministrów. Prezydent jest wybierany w powszechnych wyborach prezydenckich na 5-letnią kadencję (wygrywa ten kandydat, który otrzyma bezwzględną większość głosów). Może on sprawować tę funkcję maksymalnie przez dwie kadencje. Według Konstytucji Prezydent jest najwyższym przedstawicielem państwa w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych, pełni rolę zwierzchnika Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, stoi na straży nienaruszalności i niepodzielności terytorium krajowego, czuwa nad przestrzeganiem Konstytucji. Do jego uprawnień należy, m.in. podpisywanie ustaw przyjętych przez Sejm i Senat, ratyfikowanie umów międzynarodowych, powoływanie sędziów, nadawanie obywatelstwa czy stosowanie prawa łaski. Organem doradczym Prezydenta RP w sprawach bezpieczeństwa państwa jest Rada Bezpieczeństwa Narodowego. W sprawach szczególnie ważnych dla interesu państwa prezydent może zwołać Radę Gabinetową – wspólne posiedzenie głowy państwa wraz z Radą Ministrów. W pełnieniu funkcji i wykonywaniu obowiązków prezydentowi pomaga Kancelaria Prezydenta RP. Konstytucja z 1997 r. zakłada też sytuacje nadzwyczajne, kiedy może dojść do wyboru prezydenta przed upływem jego kadencji w wyniku nieprzewidzianych sytuacji (taka sytuacja nastąpiła w wyniku tragedii smoleńskiej). W tej sytuacji – inaczej niż to jest przewidziane w ustawie zasadniczej RFN – obowiązki prezydenta pełni marszałek sejmu. Gdyby pokusić się o krótkie opisanie kompetencji prezydenta w Polsce, to można stwierdzić, iż posiada on wprawdzie niewielką realną

władzę, jednak może on w sposób znaczący wpływać na działania rządu poprzez blokowanie różnych decyzji (do tego problemu powrócę w dalszej części moich rozważań). Kluczem sprawnego działania państwa jest zatem dobra współpraca między ośrodkiem prezydenckim a rządem. Po 1990 r. urząd prezydenta w Polsce pełnili: Lech Wałęsa (1990-1995), Aleksander Kwaśniewski (1995-2005) oraz Lech Kaczyński (2005-2010). Wydaje się, że z urzędujących prezydentów, Aleksander Kwaśniewski cieszył się największym powodzeniem, uznaniem i sympatią Polaków. W okresie jego urzędowania Polska stała się w 1999 r. członkiem NATO, a w 2004 r. Unii Europejskiej. Każdy z tych procesów cieszył się dużym poparciem prezydenta Kwaśniewskiego. Był znany z zaangażowania w poprawienie relacji polsko-żydowskich, polsko-niemieckich, polsko-ukraińskich. Przeproszenie Żydów za mord w Jedwabnym wywołało sprzeciw jednych, a drugich głęboki szacunek. I dla Lecha Wałęsy, i dla Aleksandra Kwaśniewskiego było sprawą oczywistą, iż prezydent reprezentuje wszystkich Polaków, powinien starać się unikać pogłębiania istniejących podziałów politycznych poprzez wsparcie takiego czy innego ugrupowania. Nie znaczy to oczywiście, że w latach swych kadencji postępowali tylko w ten sposób, ale mimo przejściowych sporów stosunki między centrami władzy wykonawczej układały się dość poprawnie, zwłaszcza na płaszczyźnie polityki międzynarodowej, wokół której w Polsce panował wtedy wielki polityczny konsensus.

Wybory w 2005 r. stały pod innym znakiem, dokonywały się w innej atmosferze, choć rywalami były formacje wywodzące się z jednego solidarnościowego pnia i krytycznie odnoszące się do mankamentów III Rzeczypospolitej, zwłaszcza korupcji. PiS, stronnictwo narodowe i konserwatywne za swój cel wybrało dokonanie głębokiej przebudowy politycznej Polski (idea budowy IV RP). Na jej czele stanął Jarosław Kaczyński, jej główny ideolog, niegdyś działacz opozycji, potem sprawny polityk, znany jednak ze skłonności do skrajnych działań i nieumiejętności współpracy. W wyborach 2005 roku udało się jego ugrupowaniu przejąć władzę w Polsce i zbudować rząd bez zapowiadanego współdziałania Platformy Obywatelskiej, formacji centrowej, o programie dość liberalnym (oczywiście jak na warunki polskie). Na kandydata PiS na urząd prezydenta wskazano brata Jarosława, Lecha Kaczyńskiego. Pełnił on wcześniej różne funkcje w państwie i samorządzie, przed wyborem na prezydenta był prezydentem Warszawy. Jednym z projektów flagowych w okresie jego prezydentury było wybudowanie Muzeum Powstania Warszawskiego.

Krytykowano go za niezdolność do rozwiązania rozmaitych problemów stolicy związanych ze sprawnym działaniem urzędów, inwestycjami miejskimi itp. Kontrkandydatem Kaczyńskiego był przewodniczący PO, Donald Tusk. Pierwsza tura wyborów nie przyniosła rozstrzygnięcia. PiS sięgnęło wtedy do tzw. brudnych metod w walce wyborczej. Jeden z posłów tego ugrupowania zarzucił D. Tuskowi, że jego dziadek służył ochotniczo w Wehrmachcie i tym samym chciał zdyskredytować go w oczach opinii publicznej. Wielu obserwatorów w Polsce nie akceptowało takiego postępowania. Dało się jednak wyczuć spore zmęczenie Polaków walkami „na górze”. Wprawdzie Lech Kaczyński wygrał wybory w II turze, jednak frekwencja wyniosła tylko 50%, co było niepokojąco niskim wynikiem. Od początku na wizerunku nowego prezydenta zaciążyło podporządkowanie PiS i ścisłe związki z bratem, które odbić się miały rychło na działaniach podejmowanych przez niego jako głowy państwa.

Z perspektywy 2010 r. można pokusić się na wstępny bilans tej prezydentury, choć w Polsce temat ten ciągle poruszany jest jakby z zażenowaniem, a wszelkie głosy krytyczne powodują zajadłe ataki stronników zmarłego prezydenta. Można wyróżnić dwa wyraźne podokresy, lata 2005-2007 oraz 2007-2010. Pierwszy z nich stał pod znakiem bliskiej współpracy z ugrupowaniem brata, Jarosława. Do ulotnych słów przejdzie powiedzenie Lech Kaczyńskiego do brata po wygranych wyborach „Panie Prezesie, melduję, że zadanie wykonane”. Następne miesiące potwierdziły, iż Lech Kaczyński – mimo podejmowanych prób – nie mógł wyjść z cienia brata. Można było odnieść wrażenie, że nie posiada on swego zdania, czeka na decyzje brata. Lech Kaczyński tym samym firmował działania brata, które w relacjach międzynarodowych rychło sprowadziły na Warszawę kłopoty. Polityka Kaczyńskich, prowadzona pod hasłami godności Polski, konieczności twardej obrony jej rzekomo lekceważonych interesów doprowadziła z biegiem czasu do izolacji Polski na forum europejskim. Podobnie działo się w relacjach polsko-niemieckich, w których podatnym argumentem o antypolskim stosunku Berlina stała się sprawa utworzenia Centrum przeciwko Wypędzeniom, czy rurociągu północnego. Jednocześnie prezydent był bardzo wrażliwy na punkcie swej osoby. Wystarczył byle pretekst, by wytoczyć nawet najcięższe działa, mimo iż sprawa tego nie wymagała (afery kartoflana). Prowadził też dość jednostronną politykę historyczną z naciskiem na heroizację. Już jako prezydent Warszawy podkreślał z jednej strony bohaterstwo i oddanie Polaków dla

ojczyzny, nie zauważał jednocześnie złożoności wielu spraw z historii narodowej. Trzeba jednak zaznaczyć, że angażował się w dialog polsko-żydowski i polsko-ukraiński. Generalnie jednak nie tylko publiczne wypowiedzi, lecz także choćby polityka nadawania orderów wywoływały kontrowersje i pogłębiały podziały w środowisku dawnej opozycji. Drugi okres, po wygranych wyborach jesiennych 2007 r. przez PO i objęciu teki premiera przez Donalda Tuska, pogłębił jeszcze negatywne tendencje tej prezydentury. Prezydent ciężko przeżył porażkę wyborczą ugrupowania brata i zmanifestowane w ten sposób odrzucenie idei IV RP. Do spraw starych, doszły szybko nowe. Prezydent zaczął się zachowywać jak polityk opozycji. Nadmiernie wykorzystywał – jak się wydaje – prawo weta, by storpedować działania rządu oraz prowadził swoją politykę kadrową (m.in. opóźnienia nominacji na ambasadora itd.). Między innymi próbował zniweczyć – bezskutecznie – kandydaturę Radosława Sikorskiego na ministra spraw zagranicznych. Długo nie zgadzał się na rozdzielenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora. Jego sprzeciw wobec nowej ustawy medialnej, która miała zapoczątkować reformę mediów państwowych, zakończył się sukcesem. Jego sympatie polityczne zdawały się sterować całą jego działalnością jako prezydenta, a jego wizerunek pokrywał się z publicznym obrazem brata, znanego z ostrego i konfliktowego języka. Częścią konfliktu między prezydentem a premierem był spór kompetencyjny w kwestiach polityki zagranicznej, ironicznie nazywany wojną o krzesła lub samoloty. Kaczyńskiemu nie udało się wypracować żadnego sensownego porozumienia w tej kwestii. Prezydent uważał, że musi uczestniczyć w posiedzeniach zagranicznych, jest to jego prawem, choć wcześniej tak aktywny nie był. Zdystansował się do traktatu z Lizbony, choć wcześniej go popierał. Twarde wsparcie dla Gruzji wywołało zaskoczenie, niezmiennie poparcie dla polityki USA było dla części opinii publicznej nadmierne. Z tych też powodów nie należy się dziwić, iż na początku 2010 r. w czasie krótkiej dyskusji nad nowelizacją konstytucji PO popierała rozwiązanie, które ograniczało kompetencje prezydenta do funkcji reprezentacyjnych.

Kim są obecni kandydaci na prezydenta i jakie programy wyborcze posiadają? Zgodnie z wynikami ostatniego sondażu Bronisław Komorowski w pierwszej turze może liczyć na 46% głosów, Jarosław Kaczyński na 30%. Na trzecim miejscu wymieniany jest kandydat lewicy, Grzegorz Napieralski z 9% głosów. Wydaje się, iż walka wyborcza rozstrzygnie się między dwoma pierwszymi kandydatami. Bronisław

Komorowski urodził się w 1953 r. w Obornikach Śląskich na Dolnym Śląsku, w latach 1972-1977 studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim, od 1977 r. zaangażował się w działalność opozycyjną, najpierw w KOR, potem w Solidarności (redagował m.in. pisma podziemne), po 1989 r. pełni różne funkcje w państwie, m.in. wiceministra obrony narodowej, a w latach 2000-2001 ministra tego resortu. Od 1991 roku w sejmie. Po wygranych wyborach jesienią 2007 r. przez PO wybrany marszałkiem Sejmu. Natomiast Jarosław Kaczyński urodził się w Warszawie w 1949 r., w latach 1967-1971 studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, w 1976 r. obronił doktorat, podjął prace w Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Techniki, potem w filii UW w Białymstoku, w drugiej połowie lat 1970tych angażuje się w działalność opozycyjną. Po 1982 r. członek Komitetu Helsińskiego w Polsce, od 1986 r. kierownik Biura Społeczno-Politycznego Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”, 1989-1991 redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”, 1990-1991 szef Kancelarii Prezydenta RP Lecha Wałęsy, po 1991 z przerwami poseł na sejm, 2001 zakłada partię Prawo i Sprawiedliwość, 2006-2007 premier. Obu polityków – bez wątplenia – łączy przeszłość opozycyjna. Obaj też pełnili w różnych okresach ważne funkcje w państwie. Bronisław Komorowski jest żonaty i ojcem pięciorga dzieci, Jarosław Kaczyński jest kawalerem. Programy kandydatów, które są dostępne w Internecie, niewiele się różnią, stanowią zbiór pozytywnych ogólników. Każdy z kandydatów chce, by urząd prezydenta nie wywoływał kontrowersji, by łączył Polaków. W dalszej perspektywie ma przyczynić się do umocnienia roli Polski w Europie i świecie. Być może ostatnie dni przed wyborami wskażą na różnice, które pozwolą Polakom dokonać wyboru ze względu na proponowaną bardziej szczegółową wizję prezydentury. Dotychczas kandydaci unikali bezpośredniej konfrontacji, ich wypowiedzi są bardzo stonowane, nie ma w nich elementów zaczepnych. Jest to niewątpliwy wpływ tragicznych wydarzeń z kwietnia b.r.. Komorowski nie chce się narazić na zarzuty brutalności wobec ciężko doświadczonego przeciwnika politycznego, ten zaś ze wszystkich sił stara się przekonać Polaków, że jego nowa twarz pojednania i współpracy nie jest tylko typowo kampanijną sztuczką. Dystansuje się nawet od haseł IV RP, ale jego zaplecze polityczne, zwłaszcza skrajnie prawicowe nie pozostawia złudzeń, jakiego prezydenta pragnie. Ciągłe elektorat konserwatywny, religijny, a w przekonaniach gospodarczych i obyczajowych

antyliberalny stanowi główny rezerwuar jego stronników szacowanych niezmiennie na $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{3}$ wyborców.

Niezależnie od wyniku wyborów, warto zaznaczyć, iż 20 lat transformacji politycznej i gospodarczej w Polsce przyniosło znaczne efekty. Polska jest dzisiaj krajem stabilnym, posiada dobre relacje z sąsiadami, coraz lepiej funkcjonuje w świecie europejskim, ma dobrze rozwijającą się gospodarkę. Paradoksalnie katastrofa smoleńska przyspieszyła proces zbliżenia polsko-rosyjskiego. Skala sympatii władz najwyższych Rosji oraz samych obywateli, jaką okazali w dniach żałoby, daje nadzieję, że proces ten jest nieodwracalny. Być może w przyszłości powstanie w miejscu katastrofy nie tylko obelisk (z inicjatywy pracowników lotniska w Smoleńsku), lecz także miejsce spotkań młodzieży polsko-rosyjskiej. Wydaje się, że Polacy i Niemcy mogą tutaj wyjść naprzeciw i przekazać swe doświadczenia w tym zakresie.